

# Wywołać słowem zbiorową panikę

Z Maxem Czornyjem, Remiguszem Mrozem i i Maurycym Nowakowskim, pisarzami, rozmawiała Katarzyna Mazur.

**N**a świecie są dwa rodzaje mężczyzn – ci, którzy stają w obronie praw kobiet, i tchórze. Tym cytatem Remigiusz Mróz rozpoczyna swoją ostatnią książkę „Nieodnaleziona”. Do której grupy się Panowie zaliczacie?

*Max Czornyj:* Myślę, że jest jeszcze trzeci rodzaj mężczyzn – tych, którzy tchórzają tylko przed kobietami. (śmiej) Mówiąc jednak całkiem poważnie, nazywanie tchórza mężczyzną, to szkalujące nadużycie. Tchórza można nazwać co najwyżej tanią podróbką mężczyzny. Osobiście brzydzę się podróbkami.

*Maurycy Nowakowski:* Wierzę, że mam naturalny odruch stawania w obronie słabszych i krzywdzonych, i że nie stchórzyłbym w chwili próby, w obliczu zagrożenia. A jeśli chodzi o prawa, to wolę tę kwestię zostawiać politykom. Za dużo ostatnio mamy politykierstwa na każdym kroku, nie chciałbym dokładać swojej cegiełki do tego jazgotu, z którego niewiele wynika.

#### Panie Remigiuszu?

Chciałbym sądzić, że zaliczam się do tej pierwszej – stąd tematyka przemocy wobec kobiet w Nieodnalezionej i zaangażowanie się w kampanię „Kocham. Szanuję”. Jeśli uda się dzięki którejkolwiek z tych inicjatyw sprawić, że choć jedna osoba wyrwie się z zakłętą kręgu przemocy, uznaję, że moje zadanie zostało osiągnięte.

#### Jaką rolę w Waszym życiu odgrywają kobiety?

*Max Czornyj:* Ponoć od śmierci i podatków

pewniejsze jest to, że urodziła nas kobieta. Dlatego kobiety to zawsze początek, ale czasem i koniec. Oczywiście wspaniale by było, gdyby wypełniły również wszystko, co pomiędzy. Na to każdy mężczyzna musi sobie zasłużyć.

*Remigiusz Mróz:* Kluczową, jak w przypadku każdego mężczyzny – bez kobiet bylibyśmy właściwie dziećmi we mgle, w dodatku poruszającymi się po nieznanym terenie i pozbawionymi wszystkich zmysłów. Wizja ta jest na tyle przerażająca, że niedawno zainspirowała Stephena Kinga i jego syna do napisania na jej kanwie horroru (śmiej).

*Maurycy Nowakowski:* Role główne, jak to kobiety (śmiej). To jest cały bukiet różnych ról. Inną rolę pełni partnerka, inną matka, inne role pełnią znajome. Mam jeszcze to szczęście, że wciąż towarzyszą mi obie babce, więc jest tych ważnych kobiet w moim życiu przynajmniej kilka. Wszystko to się nawet ładnie zązębia i uzupełnia, ale wciąż wierzę, że te najlepsze relacje są jeszcze przede mną i o decydujących rolach kobiet w moim życiu będę mógł opowiedzieć za dziesięć, piętnaście, może dwadzieścia lat, już z pewnym dystansem.

#### W jaki sposób budujecie kobiece postaci w swoich książkach? Na czym się opieracie, na kim wzorujecie?

*Max Czornyj:* Kobiety zazwyczaj nie pozwalają się budować. One po prostu są, niezależnie od tego, czego chce autor. Jeżeli dana postać to femme fatale, oczywiście widzę swój ideał urody, ale nagle okazuje się, że bohaterka zachowuje się

”

Co dla mnie oznacza sukces literacki? Najbardziej wymierne są chyba opinie czytelników – jeśli pisarz wyrywa ich ze świata rzeczywistego i udaje mu się naciągnąć ich na wspólne tworzenie tego fikcyjnego, odnosi sukces.

Remigiusz Mróz

wcale nie tak, jak chciałem. Ale kiedy mam pewność, że żyje własnym życiem, wiem że będzie to dobra postać. Przecież takie właśnie są kobiety – nieprzewidywalne. *Remigiusz Mróz:* Postacie powstają samistnie, bez względu na płeć. Zaczynając pisanie książki, autor jest jak rozbitek na





fot.:Sławomir Mielnik

pozornie bezludnej wyspie w środku nocy. Wydaje mu się, że znajduje się tam całkowicie sam, rozpala więc ognisko, by oswoić ciemność blaskiem ognia. Zaraz jednak okazuje się, że z mroku wyłaniają się kolejne postacie – zaczynają dokładać do ogniska, dzięki czemu widać je coraz wyraźniej. I w taki sposób karty książki wypełniają się bohaterami.

**Maurycy Nowakowski:** Zgadzam się z przedmówcą. Ten proces nie różni się specjalnie od tworzenia postaci męskich. Jestem mężczyzną, więc teoretycznie łatwiej jest mi wyobrazić sobie i stworzyć bohatera, ale przecież otaczam się kobietami, których odruchy, zachowania i charaktery są mi znane, bliskie i łatwe do zrozumienia. Nie mam problemu z przetransferowaniem tego do postaci literackiej. Opieram się głównie na własnych obserwacjach i potrzebach powieści, ale przyznaję, że lubię czasami niektóre postaci widzieć przez pryzmat tego, czy innego aktora lub aktorki. Aktorzy charakteryzują się zwykle pewnym zbiorem zachowań i gestów typowych dla jakiegoś rodzaju temperamentu, czy charakteru. Stają się przez to esencją niektórych typów osobowości. I zdarza mi się pobudzać w ten sposób wyobraźnię, wizualizując sobie aktora lub aktorkę wcielającą się w tworzoną przeze mnie postać. To pewne rzeczy ułatwia.

#### Co dla Was oznacza sukces literacki?

**Remigiusz Mróz:** Trudno powiedzieć, bo tak naprawdę nie wiadomo, czym go mierzyć. Liczbą sprzedanych egzemplarzy? Tłumaczeniami? Nagrodami? Najbardziej wymierne są chyba opinie czytelników – jeśli pisarz wyrwa ich ze świata rzeczywistego i udaje mu się naciągnąć ich na wspólne tworzenie tego fikcyjnego, odnosi sukces. **Max Czornyj:** Masz rację. Dla mnie wymierną literackiego sukcesu jest na przykład wywołanie słowem zbiorowej paniki. Zasianie ziarna niepokoju u całej rzeszy czytelników tak, że długo nie mogą otrząsnąć się po lekturze. Że po przeczytaniu książki, śpią przy zapalonym świetle i dwa razy upewniają się, czy zamknęli drzwi. Albo, że lekturze towarzyszą ciarki niepokoju. Sukcesem jest autentyczny, głęboki wpływ autora na psychę czytelnika. **Maurycy Nowakowski:** Mam poczucie, że aby się na ten temat wypowiedzieć, musiałbym ten sukces odnieść. Po pierwsze dojrzeć do napisania książki, która by w pełni oddała moje niepokoje. Stworzyć własny styl literacki, który umożliwiłby mi przekazanie własnych, najgłębszych wizji. A po drugie dotrzeć z tą książką do jak najszerszej, wielomilionowej publiczności. Sukces literacki to dla mnie spełnienie tych dwóch wymogów. Oczywiście, chciałbym tego kiedyś doświadczyć, ale



#### Remigiusz Mróz

Wstaje rano, robi yerbę, a potem czyta wszystko to, co napisał zeszłego dnia. Po tej codziennej katorzce zasiada do pisania, wchodzi do innego świata i wynurza się z niego po kilku godzinach. Potem oczyszcza umysł biegając po lesie i słuchając mocnych brzmień.

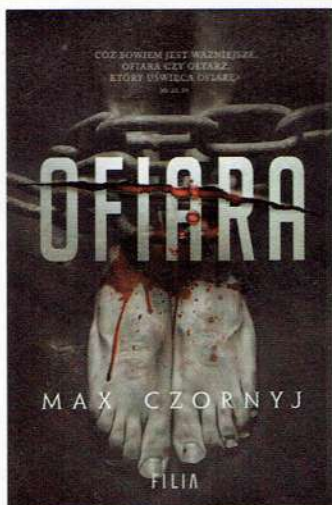
szczerze mówiąc, wolałbym żeby stało się to później niż wcześniej. Takie stuprocentowe spełnienie mogłoby mnie rozleniwzić. Na razie wychodzę z założenia, że droga do sukcesu ma być przyjemnością, każda kolejna książka lepsza od poprzedniej, a ciągle towarzyszący mi niedosyt jest najlepszym paliwem i mobilizacją do pracy.

#### Wszyscy trzej mówicie, że istotne jest dotarcie do czytelnika. Żeby odbiorców było jak najwięcej, niezbędna jest promocja – takie mamy czasy, taki rynek. Na jakie działania promocyjne ze strony wydawnictwa może liczyć młody, początkujący autor?

**Max Czornyj, Remigiusz Mróz, Maurycy Nowakowski (jednocześnie):** Wszystko zależy od wydawnictwa. (śmiesz)

**Remigiusz Mróz:** Są tacy wydawcy – i na szczęście jest ich coraz więcej – którzy inwestują w początkujących autorów, mimo że tak naprawdę nie mają pewności co do dwóch podstawowych kwestii. Po pierwsze: czy książki autora chwycą, a po drugie: czy autor zostanie z wydawcą, kiedy odniesie sukces. To zawsze pewne ryzyko, ale na przestrzeni ostatnich lat widać,





### **Max Czornyj**

Adwokat, praktykował prawo w Polsce i we Włoszech. Wschodząca gwiazda polskiego kryminału. Jego debiutancki "Grzech" zachwylił czytelników. Już w kwietniu ukaże się drugi tom cyklu "Ofiara".

że coraz więcej oficyn je podejmuje.

**Max Czornyj:** Słyszałem, że w niektórych wydawnictwach sporym osiągnięciem jest umieszczenie informacji o publikacji na stronie internetowej. W innych marzeniem ściętej głowy bywa opatrzenie książki uznanym patronatem. My znaleźliśmy się pod opieką takiego, dzięki któremu na przykład mamy teraz przyjemność z Panią rozmawiać. Wszystko zależy od chęci i biznesowej drapieżności wydawcy.

**Maurycy Nowakowski:** Startowałem z niskiego pułapu. W przypadku moich pierwszych książek cały szum medialny sprowadzał się do zapowiedzi i kilku recenzji w małych portalach internetowych. Krótkotrwałe działania o niewielkim zasięgu. Ale to były niszowe publikacje w małych wydawnictwach. Teraz jest znacznie lepiej. Profesjonalna sesja zdjęciowa, bogaty media plan, publikacje w coraz poważniejszych tytułach. Materiały już nie tylko tekstowe, ale również wizualne na dobrym poziomie. Życzę każdemu, żeby czuł się przez wydawnictwo „zaopiekowany” i doceniony. Wszak korzyść z dobrych relacji czerpią obie strony.

**Da się w dzisiejszych czasach sprzedawać książki bez wsparcia PR-owego, bez udziału mediów?**

**Maurycy Nowakowski:** Wątpię, żeby to było możliwe. Z mojego punktu widzenia media są ważne i niezbędne, i chyba zawsze tak było. Być może kiedyś to się inaczej nazywało, zamiast Internetu były gazety, drukowane powieści w odcinkach i tak dalej, ale jednak to też był kluczowy udział mediów. Media to komunikacja, a bez komunikacji nie ma przepływu informacji, wieści się nie rozchodzą. Jest książka, tylko nikt nie wie o jej istnieniu. Myślę, że można sprzedawać książki bez tych mechanizmów tylko w wyjątkowych przypadkach i to też raczej na niewielką skalę.

**Max Czornyj:** A według mnie się da.

**Naprawdę?**

**Max Czornyj:** Pewnie. W antykwariatach i hurtowniach można sprzedawać całe kilogramy wielkiej prozy za równowartość makulatury. Kilkunastotomowe piękne reprintsy encyklopedii za cenę średniej jakości whisky? Proszę bardzo. Worek współczesnych niewypromowanych,



”

Zawód adwokata jest jednym z tych, dla których pisanie tworzy fundament. Nie musiałem odchodzić od wyuczonego fachu, by zacząć pisać, wystarczyło przerobić suchą, sądową formę na mięsistą fikcję. By być adwokatem, trzeba pisać. Nie na odwrót.

Max Czornyj

a naprawdę niezłych pozycji za cenę pięcioletniego cygara? Nie ma problemu, nawet zrobią zbiorczą promocję. Hurtowniom to się pewnie opłaci, ale autorom... (śmiech)  
*Remigiusz Mróz:* W moim przypadku debiutancka *Wieża milczenia* i wydane po niej dwa tomy *Parabellum* właściwie nie miały żadnego wsparcia promocyjnego – rozchodziły się tylko dlatego, że czytelnicy przekazywali sobie dobre opinie na ich temat, a blogerzy publikowali pozytywne recenzje. Zarówno do nich, jak i do dziennikarzy, pisałem wtedy sam, starając się zainteresować ich tą czy inną pozycją. I z dzisiejszej perspektywy bardzo mnie to cieszy, bo dzięki temu nawiązałem relacje, które trwają do teraz.

**Czyli jednak promocja i media były zaangażowane, tyle że bez udziału „osób trzecich”. Wziął Pan sprawy w swoje ręce, mając dobry „produkt” do zaferowania...**

*Remigiusz Mróz:* Do mediów raczej trudno dostać się anonimowemu autorowi, choć to też się zdarzało. W większej mierze jednak wsparcie pochodziło z blogosfery.

**Jak zmienił się rynek wydawniczy na przestrzeni tych kilku lat, od kiedy na nim funkcjonujecie?**

*Maurycy Nowakowski:* Trudno mi powiedzieć, jak sam rynek się zmienił, bo moja sytuacja jest dynamiczna i tak naprawdę nie wiem, czy te zmiany, których doświadczam, wiążą się z moją wspinaczką po wydawniczej drabinie, czy z ewolucją rynku. Wydaje mi się, że przede wszystkim otworzył się on na polskiego autora. Jest więcej rodzimych pisarzy, młodszego pokolenia, przed czterdziestym rokiem życia. Są odważniej promowani, niektórzy już stali się nawet marką. Jeszcze dziesięć lat temu ciężko było, poza Masłowską i Witkowskim, wskazać młodego polskiego rozpoznawalnego autora. Teraz, mam wrażenie, że jest pod tym względem dużo lepiej. Jeśli chodzi o literaturę kryminalną, to mamy rozkwit. Można powiedzieć, że zrodziła się scena polskiego kryminału. Sypnęło autorami, wydawnictwa chętniej wydają i promują taką literaturę. Co ważne, mają gdzie to robić, bo jest kilka dużych, ciekawych festiwali, choćby Międzynarodowy Festiwal Kryminału we Wrocławiu, czy Kryminalna Piła. Rozmnożyły się portale internetowe zajmujące się tym tematem, jest nawet miesięcznik poświęcony literaturze kryminalnej. Teraz ważne jest, aby jakość książek podtrzymała dobrą koniunkturę i żeby ta sytuacja się ustabilizowała.

*Remigiusz Mróz:* Rynek w krótkim czasie zmienił się właściwie nie do poznania. Kiedy zaczynałem, na listach bestsellerów królowały pozycje zagraniczne, a sytuacja w Niemczech czy we Francji, gdzie czyta się przede wszystkim rodzimych autorów, była dla nas nieco abstrakcyjna. Polskich debiutantów traktowało się po macoszemu, choć stopniowo starano się to zmieniać – odchodzący już w zaświaty Matras miał na przykład półkę dedykowaną właśnie takim pisarzom, choć zazwyczaj omijano ją z daleka. Teraz prześcigamy nakładami międzynarodowe gwiazdy

literatury gatunkowej – a wydawnictwa co chwilę decydują się na promowanie nowych autorów.

*Max Czornyj:* Moja perspektywa jest trochę inna niż Wasza. Pierwsza książka mojego autorstwa ukazała się niecałe pół roku temu. Nie wypowiadam się na temat tego, czym jeszcze nie zdążyłem nasiąknąć. Jak śpiewał Bodo, może kiedyś, innym razem. (śmiech)

**Pisanie to dla Was rozrywka czy praca?**

*Max Czornyj:* Najlepsza z prac, bo polegająca niemal w stu procentach na doskonałej rozrywce. Całkowicie kompensuje te kilka procent katorżniczej, redakcyjnej mordęgi.  
*Remigiusz Mróz:* Rozrywka. Najlepsza na świecie rozrywka. Jeśli kiedyś cały ten proces zmieni się w coś przypominającego pracę, utraci swoją magię i stanie się koniecznością, odłożę klawiaturę.

*Maurycy Nowakowski:* Praca przynosząca dużo satysfakcji. Jestem na tym etapie, że szukam rozrywek poza biurkiem, klawiaturą i brudnopisem ze szkicem nowej powieści. Pisanie jest eksploatujące, trzeba odzyskiwać świeżość, dlatego lepiej nie mylić pracy z rozrywką. Musi być przerzut myślowy, czas na złapanie oddechu i dystansu.

**A jak z Waszym czytelnictwem? Piszecie dla ludzi, ale czy jako ludzie czytacie?**

*Remigiusz Mróz:* Przypuszczam, że i jako ludzie, i jako autorzy. Żaden pisarz nie może tworzyć bez przeczytania setek książek, bo ostatecznie stanowi przeciwieństwo ich sumę. Są oczywiście tacy, którzy zawczasu nie przesiąkając lekturami, siadają do klawiatury – i niestety widać to już po przeczytaniu kilku zdań w ich książkach. Słowa się nie kleją, forma jest tak sucha, jak najbardziej bezpłciowy scenariusz, a tekst stanowi arytmiczny, pełen zgrzytów twór. A przecież każdy akapit ma wnosić coś do melodii – bo każde słowo to dźwięk.

*Maurycy Nowakowski:* A ja nie jestem mołem książkowym. Uwielbiam czytać, ale staram się nie robić tego na akord. Lubię dawkować sobie lekturę, mieć czas na przemyślenie. Ostatnio dokonuję bardzo surowej selekcji i te oczka w sicie selekcyjnym są coraz mniejsze. Kiedy piszę,



rzadko czytam książki innych autorów. Obawiam się, że może mnie to wybić z mojego stylu narracji. Siłą rzeczy sięgam tylko po książki, które mnie naprawdę zaintrygują, albo po pozycje autorów, których już znam i cenię. Ale nawet przy tej ostrej selekcji lektur w każdym roku trochę się zbiera. *Max Czornyj*: Czytam w każdej wolnej chwili. Jednocześnie kilka książek, żeby, w zależności od nastroju lub potrzeby, sięgnąć po jedną z nich. Albo tasować co kilka minut. Co innego jest dobre rano, co innego do snu, a co innego w pociągu. Ale zawsze mam coś pod ręką.

**Często zdarza się Wam słyszeć, że w kryminale trudno już o świeżość? Kiedy publikuje się z taką częstotliwością jak Remigiusz Mróz, trzeba chyba liczyć się z opiniami, bez względu na to, czy są słuszne, czy nie, sugerującymi powtarzalność schematów, podobieństwo postaci.**

*Remigiusz Mróz*: Wychodzę z założenia, że książki bronią się same. Powielanie schematów byłoby męczące i właściwie sprawiałoby, że cała magia pisania natychmiast by znikła – dlatego cieszę mnie te wszystkie teorie spiskowe o tym, że tak naprawdę jestem grupą autorów ukrywających się pod pseudonimem. Szczególnie, kiedy ktoś zestawia ze sobą style i rozwiązania z poszczególnych powieści i wykazuje, że nie mogła tego napisać jedna osoba. Co do bohaterów, sprawa jest prosta – każdy musi być z krwi i kości, każdy musi być inny i charakterystyczny dla autora. Jeśli bowiem pisarz nie rozpozna go jako pewnego indywiduum, tym bardziej nie zrobi tego czytelnik.

*Maurycy Nowakowski*: Ten sam zarzut wraca jak bumerang również w świecie muzyki... mówi się, że „wszystko już było”. Jako twórca staram się zachować umiar, nie poganiam procesu twórczego. Zwykle potrzebuję roku na napisanie książki, w takim rytmie mam największy komfort. Są to jakieś mobilizujące ramy, ale nie wywierające przesadnej presji, która

mogłaby mnie paraliżować. Mam czas na przemyślenie historii, zaprojektowanie intrygi, staranne zbudowanie przestrzennych bohaterów i napisanie powieści. Jeśli chodzi o powtarzalność i schematyczność, to są to cechy nierozłączne z cechami prozy gatunkowej. Robienie z tego zarzutu to tak, jakby mieć pretensję o to, że w piosence pop jest układ zwrotka – refren – zwrotka – refren. Przecież na tym to polega. Jako czytelnik, z ręką na sercu, szczerze powiem – nie spodziewam się rewolucji. Jeśli sięgam po kryminał, to oczekuję po prostu uczciwej, inteligentnej historii o zbrodni i dochodzeniu do prawdy. Nowej opowieści wlanej w starą, sprawdzoną formułę.

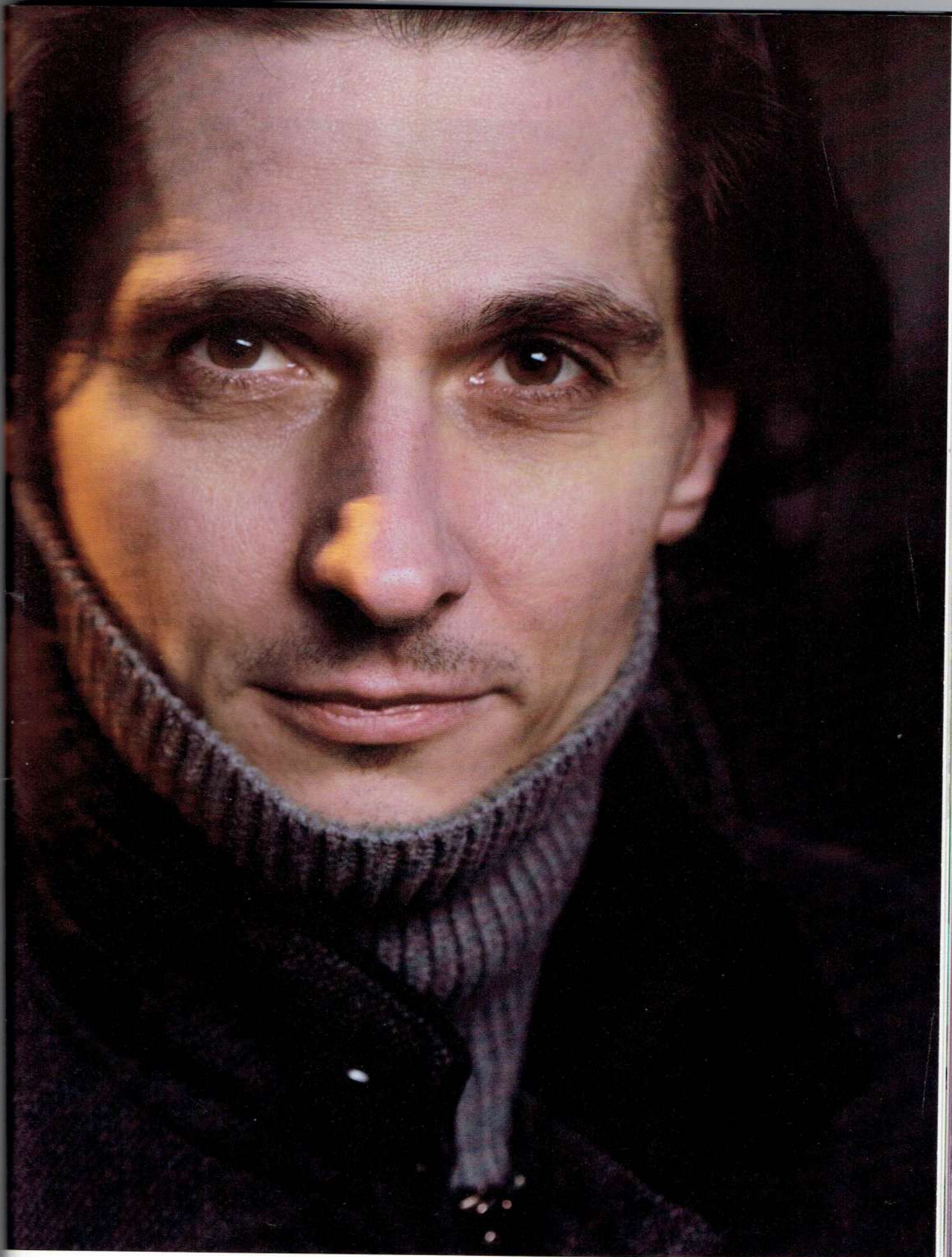
*Max Czornyj*: Kryminały i thrillery czytam sporadycznie. Nie mam żadnych wzorców. Niemal żadnych odniesień. Jeżeli w mojej prozie jest coś powtarzalnego, to wina statystyki, a nie tkwiących w głowie schematów. Ponoć człowiek może umrzeć na siedem podstawowych sposobów. Reszta to już tylko wtórność. A jeżeli w książce mamy siedmiu nieboszczyków, jest się poniekąd skazanym na wtórność wobec tego, co było wcześniej. Jednak cały anturaż to już całkowicie oryginalna koncepcja autorska.

**Macie jakieś techniki, wypracowane narzędzia, pozwalające Wam dystansować się do wcześniejszych publikacji i ze świeżą głową i nowymi pomysłami podchodzić do kolejnych książek?**

*Maurycy Nowakowski*: Odpoczynek przede wszystkim. Nie ma takiej możliwości, żebym wziął się za kolejną książkę, nie odpoczywając przynajmniej kilka tygodni po poprzedniej. O higienę trzeba dbać, psychiczną również. W trakcie tych przerw jest czas na robienie innych rzeczy, wszystkiego, co nie wiąże się z tworzeniem. Można zintensyfikować spotkania ze znajomymi. Trzeba przechylić szalę z wysiłku intelektualnego na rzecz fizycznego, czyli mniej myślenia, więcej biegania. Można poczytać

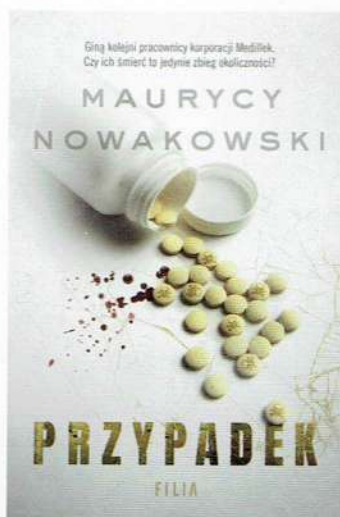






fot.: Krzysztof Smyk





### Maurycy Nowakowski

Pisarz i biograf. Autor powieści „Okrągły przekręt”, „Plagiat” i „Przypadek”, oraz kilku książek biograficznych, między innymi „Riverside. Sen w wysokiej rozdzielczości”. Laureat głównej nagrody na Festiwalu Kryminalna Piła.

książki innych autorów. Krótko mówiąc: na chwilę zapomnieć, że jest się pisarzem. *Max Czornyj*: Każdy ma inaczej. U mnie zazwyczaj jest tak, że kiedy skończę pisanie i minie zaskoczenie finałem, fabuła się ulatnia. Może to kwestia celebrowania momentu postawienia ostatniej kropki, może moje *fade to black* jest dość bezpośrednio, ale nie muszę odcinać się w inny sposób. Czas na nowe przychodzi natychmiast. Pierwsza scena kolejnej historii dobija się tak mocno, że przyćmiewa to, co było przed chwilą. *Remigiusz Mróz*: Grunt to redagować książkę tak długo, by ją szczerze znienawidzić (śmiech). Wtedy nabiera się do niej największego dystansu i można spokojnie się nad nią pastwić. A kiedy będziemy mieć już danej historii absolutnie dosyć, przez myśl nie przejdzie nam, żeby ją powielić. Każdą pozycję trzeba też w pewien sposób odchorować – moją metodą jest przeskoczenie do innego gatunku.

**Wspomniał Pan o istotnej kwestii, jaką w budowaniu ostatecznego kształtu książki jest redakcja. Możecie liczyć na swoich redaktorów? Ich profesjona-**



**lizm, wiedza, są nieocenione w tworzeniu książki.**

*Max Czornyj*: Książkę tworzę sam. Nie ma przy tym żadnych aniołów opiekunów sugerujących tematy, wątki czy zagadnienia. Siadam do swojej roboty i prędo przodu. Dopiero przy wygładzaniu efektu, pilnie słucham uwag redaktorów. To fachowcy, więc starannie analizuję ich sugestie, ale niekoniecznie akceptuję. Efekt finalny ma być mój. To ja mam czuć to, co stworzyłem, bo moje nazwisko sygnuje całą treść. Nie nazwisko redaktora. *Maurycy Nowakowski*: U mnie proces przebiega podobnie. Na redaktora liczę dopiero pod sam koniec pracy nad książką, na etapie szlifowania językowego, stylistycznego. Wcześniej nikogo spoza najbliższego grona nie dopuszczam do książki. Dla mnie fundamentem jest dobra historia i dopieszczenie jej zawsze zajmuje mi najwięcej czasu. Muszę przejść drogą fabuły kilkudziesięciokrotnie, by skorygować wszystkie błędy, sprawdzić, czy za rogiem nie czekają jakieś merytoryczne, czy logiczne pułapki. Zobaczyć, czy może pojawiają się jakieś ciekawsze perspektywy, niż te założone na starcie. Jest w tym oczywiście trochę researchu, ale przyznam się, że nie aż tak dużo. Wychodzę z założenia, że w beletrystyce musi przede wszyst-

kim pracować wyobraźnia. Nie chcę pisać powieści przeładowanych researchem. *Remigiusz Mróz*: O tym, jak ogromne znaczenie ma praca redaktora, przekonałem się przy pierwszej książce, którą napisałem, czyli Parabellum. Miałem ogromne szczęście, bo trafiłem na Artura Szejtera, także pisarza, związanego z warszawskim Klubem Tfurców. Był drobiazgowy do tego stopnia, że nasze komentarze w Wordzie właściwie nadawałyby się na oddzielną powieść. I to on polecił mi Wiesława Myśliwskiego, od którego nauczyłem się więcej, niż od jakiegokolwiek innego autora.

**Czy którykolwiek z Was jest po kierunku sugerującym choćby, że wstąpicie na twórczą ścieżkę? Co spowodowało, że odeszliście od swoich wyuczonych zawodów i zaczęliście pisać?**

*Maurycy Nowakowski*: W tym gronie, w którym się tu dziś spotykamy, jestem wyjątkiem, bo nie jestem... prawnikiem. (śmiech) Studiowałem dziennikarstwo, ale to nie ma z moim pisarstwem nic wspólnego. Uważam, że nie ma szkół uczących, czy chociażby przygotowujących do pisania. W ogóle nie mam dobrego zdania o szkolnictwie. Szkoły niewiele mi dały, wręcz przeciwnie, zniechęciły do wielu rzeczy, zamknęły,



”  
Stuprocentowe  
spełnienie  
mogłoby mnie  
rozleniwzić. Na  
razie wychodzę  
z założenia,  
że droga do  
sukcesu ma być  
przyjemnością,  
każda kolejna  
książka lepsza  
od poprzedniej,  
a ciągle  
towarzyszący  
mi niedosyt  
jest najlepszym  
paliwem  
i mobilizacją do  
pracy.

Maurycy Nowakowski

odstraszyły. Prawdę mówiąc, zacząłem się efektywnie uczyć i szerzej interesować światem, gdy już zamknąłem okres edukacji szkolnej. Pisarstwo to myślenie, głębokie przeżywanie świata i umiejętność trafego nazywania tego, co się przeżywa. Nie ma szkół, które by tego uczyły. Przynajmniej ja nie miałem szczęścia w takich się edukować. Szkoły uczą gotowych rzeczy, przekazują konkretną wiedzę, wpajają mechanizmy zachowań i z tego, co pamiętam, raczej nie zachęcają do kwestionowania zastanej rzeczywistości, czy myślenia indywidualnego. Można w nich poznać historię literatury, wykuć gramatykę, osiąść zasady ortografii, ale pisarstwa człowiek się w szkole nie nauczy.

*Max Czornyj:* Jesteś w mniejszości chyba nie tylko w naszym wąskim gronie. (śmiech) Autor jednej z recenzji mojej książki - Grzechu, był zaskoczony, jak wielu adwokatów zostaje teraz pisarzami. Ale przecież zawód adwokata jest jednym z tych, dla których pisanie tworzy fundament. Nie musiałem odchodzić od wyuczonego fachu, by zacząć pisać, wystarczyło przerobić suchą, sądową formę na mięsistą fikcję. By być adwokatem, trzeba pisać. Nie na odwrót.

*Remigiusz Mróz:* Podobno im mniej pisarstwo jest związane z wyuczonym zawodem, tym dla niego lepiej. Z pewnością odczuwa to moja redaktorka, kiedy dostaje pierwsze wersje powieści, w których ocieram się o temat prawa konstytucyjnego. Wszystko, co z nim związane, z niezrozumiałych przyczyn wydaje mi się pasjonujące, więc odczuwam silną potrzebę opisywania najmniejszych detali – ostatecznie jednak znacznie lepiej sprawdza się to w monografiach niż w beletrystyce.

**Jako pisarze jesteście baczniymi obserwatorami codzienności. Co Was w niej napędza do działania, tworzenia?**

*Remigiusz Mróz, Max Czornyj:* Wszystko! *Remigiusz Mróz:* Mijany na ulicy, anonimowy człowiek, zdarzenie na drodze, audycja w radiu, news w Internecie. Wszyscy jesteśmy otoczeni inspiracjami i wszyscy je dostrzegamy. Pisarz różni się od innych jedynie tym, że uczy się wylapywać je, oswajając i przez jakiś czas przyglądać się im, by ocenić, czy może z nich stworzyć historię na powieść.

*Max Czornyj:* Książki to często konglomerat wielu, zdawać by się mogło, mało istotnych impulsów. Wycinka prasowego o zatrzymaniu seryjnego zabójcy, nudnawego artykułu o zaburzeniach psychicznych, widoku ciemnej ścieżki za parkingiem stacji benzynowej, czy plotki z korytarza sądowego. Wszystkie spostrzeżenia i sugestywne odczucia, zapachy i dźwięki, przepuszczone przez katalizator umysłu tworzą obrazy, które potem odtwarza czytelnik.

*Maurycy Nowakowski:* Dla mnie takim impulsem bezdyskusyjnie jest przemijanie. Przeraza mnie upływ czasu, jego

tempo i konsekwencje z tego wynikające. Od dziecka otaczałem się kalendarzami i zeszytami, które zapisywałem, obsesyjnie odnotowując różne wydarzenia. Im jestem starszy, tym świadomość upływu czasu jest coraz silniejsza. Czasami mnie to przytłacza i właśnie tworzenie jest lekarstwem. Żyję w przekonaniu, że pisanie książek jest w moim przypadku najefektywniejszym wypełnieniem czasu, jaki otrzymałem. Proces twórczy daje mi poczucie bezpieczeństwa, dzięki niemu nie żyję w przekonaniu, że lada chwila płynący czas zgniecie mnie jak wielki walec. A książki mają szansę być czymś trwałym, ideą, która przetrwa.

**Max Czornyj wspominał przed chwilą o dźwiękach. Pytam o nie, bo z dotychczasowej Waszej aktywności, udzielonych wywiadów, opinii wyłania się obraz ludzi niezwykle na nie czułych.**

*Max Czornyj:* Raczej jestem osobą, której po urodzeniu dokonano niezbyt udanej mastoidektomii albo innej trudnej idektomii, ale muzykę niezmiernie lubię. To ona może determinować rozwój wydarzeń. Inne zbrodnie popełnia się w rytmie Requiem Verdiego, a inne w rytmie Requiem Mozarta. Marsz Radetzkiego pod batutą von Karajana nastraja buńczuczniej niż ten sam marsz w wykonaniu stonowanego Mehty. O, i to nawet jest pomysł na niezłą fabułę...

*Remigiusz Mróz:* Mimo że bardzo chciałbym, nie potrafię pisać przy muzyce – z drugiej strony nie potrafię też bez niej żyć. Zaczynam każdy dzień od przycisku play na odtwarzaczu i kończę go przy akompaniamencie mocnych rockowych lub metalowych dźwięków. Wylączając okres samego pisania, towarzyszą mi właściwie przez cały dzień.

*Maurycy Nowakowski:* Trudno mi powiedzieć, co dokładnie muzyka wnosi akurat do procesu twórczego, bo prawda jest taka, że muzyka jest istotną częścią mojego życia w ogóle i pojawiła się w nim wcześniej niż proces twórczy. Moje pierwsze książki poświęciłem muzyce. Gdy pracuję nad beletrystyką, raczej staram się nie wpuszczać muzyki zbyt głęboko do siebie, bo zwykle mam ochotę na inną muzykę, niż wymagałby



Marzę o tym, aby przetrwać w świadomości czytelników. Wszystko inne traktuję w kategoriach celów, a nie marzeń. Coraz częściej myślę o swoim pisaniu w dużo szerszej perspektywie niż jeszcze kilka lat temu. Oczywiście nie zapominam o rynku, o sprawach bieżących, o tym, by moje książki były atrakcyjne tu i teraz, ale zaczynają się dla mnie liczyć też inne kwestie. Przede wszystkim to, ile tak naprawdę moje piśmarstwo daje drugiemu człowiekowi. I czy to jest mu absolutnie niezbędne, potrzebne do życia.

Maurycy Nowakowski

tego klimat powieści. Gdy pracowałem nad monografią Riverside, ciągle słuchałem płyt tego zespołu, niemalże je studiowałem, by dogłębnie zrozumieć konstrukcję utworów, dosłyszeć niuanse brzmieniowe, i tak dalej. Pisząc powieść, muszę stawiać pewną granicę, tak by emocje się nie mieszały. Na przykład pisząc „Przypadek”, w tle często grał mi David Sylvian, a więc muzyka kompletnie inna pod każdym względem od klimatu powieści. Powieść jest jasna, dynamiczna, raczej chłodna i bezkompromisowa, a muzyka Sylviana mroczna, spokojna, powolna i „przytulna”. Musiałem to rozgraniczyć i nie pozwolić, by klimat muzyki odbił się na książce. Mam tylko jedną obsesję muzyczną, która prędej czy później wleje mi się w sferę twórczości literackiej – docelowo chciałbym pisać tak dobre, kompletne i dopieszczane książki, jak płyty zespołu Genesis. Mijają lata, a ja z coraz większym podziwem i miłością słucham Genesis z różnych okresów i wciąż zachwycają się poziomem zarówno artystycznym, jak i emocjonalnym i produkcyjnym. Ta muzyka z jednej strony jest skonstruowana, jak najlepsze filmy i powieści, bo zwykle utwory opowiadają długie, złożone fabularnie historie, a z drugiej strony jest po brzegi naładowana emocjami. Jeśli dodać do tego niebanalność rozwiązań harmonicznym i rytmicznym, chwytliwość melodii i błyskotliwość produkcyjną, otrzymujemy muzykę absolutnie wybitną. Ambitną i przystępną zarazem. Taką chciałbym tworzyć literaturę.

**Każdemu z Was można „zarzucić” pewien rodzaj twórczej nadpobudliwości – Remigiusz „produkuje” kolejne tytuły w zawrotnym tempie, Max ma za sobą udany debiut i pewnie mnóstwo planów na kolejne publikacje, a Maurycemu nie wystarczyły pozytywne opinie o jego dwóch poprzednich powieściach, w „międzyczasie” wrócił do pisania muzycznych biografii. Co robicie ze swoim „międzyczasem”? Macie jakieś inne niż pisanie pasje?**

*Remigiusz Mróz:* Dobry pisarz to nadpobudliwy pisarz – pokazały to przykłady nie tylko autorów odnoszących sukcesy w ostatnich kilkunastu latach, ale także tych, którzy dziś uznawani są za klasyków. Ostatecznie recepta na powodzenie jest prosta: czytać jak najwięcej i pisać jak więcej. I w jednej i drugiej sferze przekraczać wszelkie zdroworozsądkowe normy. Swoją drogą to nie tylko przepis na sukces w świecie książkowym – Elon Musk, Bill Gates, Jeff Bezos czy inni, mówią właściwie to samo. A pasje poza pisaniem? A co więcej do szczęścia potrzebne?

*Maurycy Nowakowski:* Jesienią ubiegłego roku wróciłem, pełen pokory i entuzjazmu, do mojej pierwszej pasji, czyli do grania w piłkę nożną. Całą wczesną młodość spędziłem na boiskach i stadionach piłkarskich. Między dziesiątym a dwudziestym rokiem życia trenowałem w dziecięcych i młodzieżowych drużynach wrocławskich klubów. Pierwsze w życiu pieniądze zarobiłem, grając w piłkę. Później, z różnych przyczyn, odciąłem się od sportu na kilka ładnych lat. Teraz wró-

ciłem do biegania za piłką, głównie po to, żeby zadbać o kondycję i higienę psychiczną, która mocno cierpi, gdy człowiek nie pracuje ciałem, nie męczy się fizycznie, a tylko angażuje umysł i emocje. I to granie skutkuje. Na razie jestem ostrożny, gram tak, żeby sobie krzywdy nie zrobić. (śmiech) Raz w tygodniu, półtorej godziny, ale bez oszczędzania się i człowiek jest zresetowany, zregenerowany. Dawno nie miałem takiej frajdy z przetarć na kostkach, siniaków i skopanych pizszczeli. Poczuję, że żyję (śmiech).

*Max Czornyj:* Najlepiej, jeżeli pasja jest wszystkim, co wokół. Całe życie należy budować z pasją. Otaczam się przedmiotami z duszą, bo to pozwala mi doświadczyć czegoś unikalnego. Zabytkowe meble, mechaniczne zegarki, szlachetny produkt w kryształowej karafce. To wszystko pasja, ale przy tym wspomniany „międzyczas”, czyli tło pisania.

**Decydując się na wydawanie swoich książek, byliście przygotowani na to, że zostaną one, a przy tym i Wy sami, poddane ocenie, niejednokrotnie też krytyce?**

*Max Czornyj:* Krytyka jest przydatna, jeżeli jest konstruktywna. Zwracam na nią uwagę i analizuję, by wyciągnąć wnioski. Krytyka pozwala się doskonalić. Drażni mnie natomiast na przykład przypisywanie cech moich bohaterów mnie samemu. Świadczy to o głupocie albo złej woli odbiorcy. I nie powinien to być już mój problem. A już na pewno nie ma sensu kopać się z koniem.



*Remigiusz Mróz:* Nie ma chyba ani dobrej metody, by sobie z krytyką radzić, ani sposobu, by przewidzieć, z której strony się jej spodziewać. Nikt nie lubi stawać się obiektem dezaprobaty – i każdy z nas przecież doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Jeśli ugotujemy coś dla znajomych, a oni ze względu na swą wrodzoną szczerą wyrażą o daniu średnio pochlebną opinię, z pewnością przez jakiś czas będziemy to przeżywać (śmiech). Inna sprawa, że takie uwagi zazwyczaj pojawiają się prywatnie – i wówczas najczęściej są konstruktywne. Gdyby ktoś wygłaszał je publicznie, najpewniej robiłby to po to, by samemu zaistnieć.

*Maurycy Nowakowski:* Ja z kolei chyba generalnie mam problem z opiniami na swój temat. Nie tylko słabo radzę sobie z krytyką, ale również nie umiem przyjmować komplementów i bardzo ciężko znoszę obojętność. W sumie nie ma reakcji, która byłaby dla mnie dobra. Z jaką reakcją się spotykam, zawsze to przeżywam. Ale pogodziłem się z tym, że tak mam. Lekko nie jest (śmiech).

**Wracając do Waszej literatury - szufladkuje się Was jako autorów kryminałów, ale to chyba nie do końca tak, że tylko na nich się koncentrujecie?**

*Maurycy Nowakowski:* Nie czuję się szufladkowany. Mam poczucie, że jestem w niekończącej się drodze literackiej. Piszę biografie, a moja pierwsza powieść nie była kryminałem, tylko political, czy może raczej football-fiction. W ostatnich latach miałem kilka pomysłów na intrygi kryminalne, więc teraz piszę kryminały, ale nie wyobrażam sobie, żebym się na dłuższą metę do tego ograniczył. Nadal pociąga mnie pisanie non-fiction, szczególnie jeśli chodzi o polskich artystów i opisywanie ich losów. Mam wielki sentyment do polskiej kultury XX i XXI wieku. Wierzę, że dane mi będzie napisać jeszcze kilka biografii. Może muzycznych. Może filmowych. I druga sprawa – najważniejsza – to rozwój literacki. Zmierzam do tego, żeby pisać różnorodną beletrystykę, niekoniecznie prozę gatunkową. W tej chwili kończę kolejny kryminał, ale pracuję też nad konspektem powieści, która formalnie prawdopodobnie nie zmieści

się w ramach żadnego gatunku. Jej akcja toczyć się będzie w niedalekiej przyszłości, a tematem będzie globalny upadek kultury. Żeby lepiej zobrazować zmianę stylistyczną, powiem, że formalnie postaram się nawiązać raczej do stylu Orwella, niż Forsytha.

*Max Czornyj:* Kryminał, thriller, horror to gatunki, z którymi pisarsko się aktualnie wiąże. Jednocześnie wiem, że kiedyś stworzę wielopokoleniową sagę rodzinną ze śmiercią w tle. Bo choć nieboszczyk jest sednem powyższych gatunków, nie jest przecież niczym niezwykłym. A wielka, wielopokoleniowa saga? To jest prawdziwe wyzwanie.

*Remigiusz Mróz:* Wielogatunkowość to konsekwencja wspomnianego wcześniej dążenia do zachowania świeżości. Kiedyś po kryminale zasiadałem do pisania fantasy, potem przerzucałem się na pozycję historyczną, science-fiction i wracałem do kryminału. Teraz rozbijam go sobie na podgatunki, serie, odmiany, starając się każdej pozycji nadać nieco inny sznyt.

**A jak jest z tym Waszym wiekiem? Przepraszam, nie jesteście kobietami, więc się, mam nadzieję, nie pogniewacie Panowie, ale nie jesteście znowu tacy strasznie młodzi. A wkłada się Was do worka „z młodością” – młodzi, zdolni, obiecujący... To jakaś forma pozycjonowania, kierowania Was do konkretnego czytelnika?**

*Max Czornyj:* Proszę pomyśleć o Tołstoj. Kogo Pani widzi? A o Hemingwayu? No właśnie, a teraz na przykład Twain. W porównaniu z obrazami tworu zwanego pisarzem do znudzenia eksponowanemu w szkole – my naprawdę jesteśmy młodzi! Nie porównując i nie zaklinając rzeczywistości oczywiście. (śmiech)

*Remigiusz Mróz:* Max ma rację, pewnych rzeczy po prostu nie przeskoczmy (śmiech). Swoją drogą przypomina mi się przypadek Łukasza Orbitowskiego, który na początku kariery był określany jako „wschodząca gwiazda polskiej literatury”. Problem polegał na tym, że niektórym dziennikarzom tak zapadło to w pamięć, że mimo kilkunastu wydanych książek i otrzymanych nagród, nadal jest tą wschodzącą gwiazdą. Ale przynajmniej

szybko nie zajdzie! (śmiech)

*Maurycy Nowakowski:* Mnie wciąż jeszcze nie denerwuje łatka „młodego pisarza”, więc na razie nie interweniuję i nie protestuję tego. (śmiech) Ale ten czas powoli się zbliża. Skończyłem trzydzieści pięć lat i już nie potrzebuję taryfy ulgowej związanej z „młodością”. Definitywnie wszedłem w wiek średni i dobrze mi z tym. Mam wrażenie, że w Polsce ten parasol ochronny tak zwanej „młodości” jest bardzo szeroko otwarty. Za szeroko. Nie tylko w kulturze, lecz również na przykład w sporcie. Czterdziestoletni reżyser bywa „młodym obiecującym”, a dwudziesto- pięcioletni piłkarz „perspektywnym, nieoszlifowanym diamentem”. Czasami brzmi to groteskowo... Ludzie w tym wieku powinni być ukształtowanymi fachowcami w dziedzinach, którymi się zajmują. To nazewnictwo może wynikać z faktu, że wciąż mało mamy pisarzy autentycznie młodych, czyli takich, którzy zapracowaliby na pewną renomę w wieku dwudziestu kilku lat. Siłą rzeczy rolę młodych grają panowie wchodzący w wiek średni.

**Na koniec - macie jakieś mocno doprecyzowane literackie marzenia?**

*Maurycy Nowakowski:* Marzę o tym, aby przetrwać w świadomości czytelników. Wszystko inne traktuję w kategoriach celów, a nie marzeń. Coraz częściej myślę o swoim pisaniu w dużo szerszej perspektywie niż jeszcze kilka lat temu. Oczywiście nie zapominam o rynku, o sprawach bieżących, o tym, by moje książki były atrakcyjne tu i teraz, ale zaczynają się dla mnie liczyć też inne kwestie. Przede wszystkim to, ile tak naprawdę moje pisarstwo daje drugiemu człowiekowi. I czy to jest mu absolutnie niezbędne, potrzebne do życia. Rynek lubi o tym zapominać, bo skupiony jest na generowaniu zysków, ale literatura ma też inne obowiązki. Wiadomo, dostarczanie rozrywki to rzecz ważna i dobra, ale literatura może dużo więcej. I ja wchodzę w taki wiek, kiedy te obowiązki zaczynają mnie bardzo interesować, pociągać i niebawem zamierzam je zacząć wypełniać.

*Max Czornyj:* Żadnej słabej książki. Nigdy. Po prostu.

*Remigiusz Mróz:* Pokazać na świecie, że czas najwyższy zacząć czytać polskie kryminały.